

## Z Frontu Pracy

## Nędza karmi nędzę

Kto z warszawiaków nie zna t. zw. Kercelaka?

Wielki obłożony „kociami łbami” plac, a na nim dziesiątki, setki nawet, tematów dla sprawozdawcy dziennikarskiego. Każda postać tam spotkana — to specjalny, ciekawy, kercelakowy typ. A obok nich olbrzymia rzesza tych wszystkich, dla których zbytkowne towary z luksusowych magazynów w centrum miasta są za drogie, dostępne jedynie dla ich oczu w witrynie pierwszorzędnej, wzorowej sklepu, dla tych, którzy tylko za drogie grosze i tak naprawdę z olbrzymim trudem zdobyte, mogą zaspokajać swe bezwzględne potrzeby.

Rzesze te leniwie, nogą za nogą rozglądają się dokoła, wędrują wąskimi i błotnistymi uliczkami małego miasteczka.

## Miasteczko w mieście

Bo „Kercelak” to prawdziwe miasteczko w mieście. Budynki wprawdzie w porównaniu z drapaczem z pl. Napoleona wiele przedstawiają do zżyczenia. Są to poprostu maleńkie drewniane, powykrywane, odrapane stragany. Przylepione jeden do drugiego, jak stare zębaczkę pod cmentarnym grzebieniem. Gnolią jeden drugiego, niemal przepychają się do przodu, aby jaknajbardziej rzucić w oczy ewentualnego klienta, ukryte we wnętrzu towary. Zardzewiała blacha, albo strzępy czarnej papy zwisają z daszków tych budowli, podczas odwilży lub deszczu obkapując ciękami kroplami, brudnej i gęstej wody.

Osiadły te budynki po obu stronach wykiętej i uregulowanej przez władze uliczki i patrzą na czarne, ciągle rozdeptywane przez przechodniów błoto.

To warsztaty pracy miejscowych obywateli.

## Kupiecka elita

Posiadacze takich straganów to kupiecka elita Kercelaka. Posiadają przede wszystkim stałe miejsce swojego handlu, mają wygodne stosunkowo, w zimie mogą zaizolować wewnątrz blaszane piecyki, które ułatwiają trudne a czasem beznadziejne oczekiwanie na klientów. Zaś najważniejsze, że mają dużo własnego towaru, który całkowicie zaspokaja na tą nazwę towar i nawet niesprzedany przedstawia pewną określoną wartość. Posiadanie takiego towaru zmusza przedsiębiorcę do zainwestowania pewnego kapitału, a więc już tylko ktoś „zamożny” zdobyć się może na posiadanie tak bogatego interesu, dlatego straganiarze stanowią elitę kupiecką.

Obok nich jest wielka masa tych, którzy nie posiadają nie i handluja prawie niczym, a najwyżej tym co inni odrzucili w pogardzie uznając za rzeczy bezwartościowe, albo nie kupili nigdy ocenając te przedmioty nie dla siebie.

## Co dla szanownej osoby?

Przedsiębiorcy ci nie mają własnych straganów, wszystkie swe towary noszą ze sobą, na plecach, porożkiadane na rękach, w kieszeniach oszarpanych jesieniek, a nawet mimo zimy marynarek. Właściciel, sprzedawca i stragan w jednej osobie wędruje z kąta w kąt, z miejsca na miejsce, ucieka przed policją i miejskimi kontrolerami i w tej wędrówce wychwytuje klientów.

Co dla szanownej osoby? Mam wszystko na składzie w najlepszym gatunku! Taniocza, taniocza, tu brać i wybrać.

Ze taniocza — to racja, ale żeby było wszystko na składzie i to w najlepszym gatunku trudno, mimo najszerzej chęci, w ten sposób ocenić.

Ale w każdym razie racja sobie ładzka w nędzę jak mogą i za zaradność podsuwa im doprawdy niezwykle pomysły i niektórzy handluja artyku-

łami, które mogą wywołać zdziwienie swą obecnością w takiej formie na rynku, a które wymownie świadczą o wzrastającej nędzy.

## Używane i nie używane

Najwięcej sprzedaje się na „Kercelaku” rzeczy używanych. Wybiera taki biedak ze swej nędzy to co ma najlepszego, niesie to na plac targowy, aby spieniężyć i mieć środki do życia na chlebie i kartoflach z wodą, przez kilka smutnych, beznadziejnych dni.

— A więc znaleźć tam można sławę graty, odświeżone pokostem, aby sprawiły lepsze wrażenie, aby innego, też nie bogacza, skłonić do kupna. Szafy, stołki, łóżka, dziecięce kołyski, stołki, szalki i krzesła — porożkiadane na błocie w asyście skurczono, wynędzniałego sprzedawcy oczekują na litującego nabywcę.

Gdzieś indziej wychudłe, żółte kobiety sprzedają jakieś resztki ubrań, bielizny — napewno z bólem serca zdarte z własnej rodziny — ale dające kilka groszy na przetrwanie najbliższego okresu zimy.

Sterczą także w tym tępym oczekiwaniu i inni przedsiębiorcy, którzy sprzedają rzeczy — nowe, najczęściej własnoręcznie wyprodukowane. A więc: Kosze, koszyki, plecione podstawy do kwiatów, wyroby druciane, jak pułapki na myszy, trzepaczki do użytku kuchennego, podstawki pod żelazka, pozatym z tejże dziedziny walki do ciasta, stolnice, deski do prasowania i t. d. i t. p. całe masy przedmiotów, wytworzonych do mówym sposobem, najtańszymi środkami i odprzedawanych za nędzne, naprawdę zadziwiająco nędzne grosze.

Używają przeprowadzić wywiad z najmniejszą przyczyną chybą przedsiębiorcą.

## Fabryka na kółkach

Fabrykę swoją wóz na wózek, szybko znikający z oczu policji i przynoszący zysk z miejsca na miejsce, handluje. Wysoki dymiący kominek i żelazny palący się piecyk to strona techniczna tego zakładu. Suro-

wiec leży w drewnianej skrzyneczce i nie zwróciłby napewno w innych okolicznościach niczyjej uwagi, ze względu na swą pospolitość.

Poprostu kartofle — czy jak kto woli ziemniaki lub pyrkę, czy bulwy — leżą i czekają na zamówienie.

Zbliżam się w chęci zbadania ich przeznaczenia.

Fabrykant i kupiec w jednej osobie uprzejmie zatrzymuje dymiącą „maszynę”.

## Świeżo pieczone — zdrowe i gorące

— Co pan tutaj ma w tym piecu?

— Kartofelki świeżo pieczone, prośbę szanownego pana, zdrowe i gorące, skonałe na dzisiejsze zimno. Pan pozwoli? Mniejsze czy większe?

— Dwa małe za 5 gr. Duży jeden za pięć.

Okazja naprawdę szalona, robię zamówienie i czekam na towar obserwując przebieg produkcji, który nieważym mówiąc nie jest zbyt skomplikowany. Poprostu kładzie się ze skrzynki do piecyka w gorący popiół i po pewnym czasie patyczkami wydobywa się pachnące, podczerniałe trochę z apetycznie popiekana skórą.

Szczypta soli uzupełnia wykwintną smakowitość tej potrawy, która tu nie dziwi nikogo, która tu, ze względu na swą tanią, ma licznych nabywców, a o której wiele osób zapewne tylko w książkach czytało i jeśli jadło to tylko w przystępie niecodziennej zachcianki.

## Warto się zastanowić

Nie wiem, czy ten artykuł był kiedykolwiek na rynku, nie wiem czy to jest stary czy nowy pomysł, sądzę jednak, że warto się nad tym zastanowić.

Człowiek w nędzy szuka sobie jakiegokolwiek źródła zarobku, wpada na taki pomysł i jeździ ze swą fabryczką. Wie doskonale, że jego produkty nie będą dla zamożnej klienteli, wie, że jego pieczone kartofle kupi tylko taki sam jak i on głodny i biedny, wie,

że produkuje dla najbiedniejszych i spodziewa się przytym egzystencji, bo zdaje sobie doskonale sprawę, że kontyngent tego rodzaju nabywców jest ogromny.

Nędza karmi nędzę.

Czyż to w naszej bogatej w sposób naturalny, bogatej w olbrzymie możliwości gospodarcze, wymagającej kolosalnych prac inwestycyjnych, Polsce — są normalne stosunki?

Zaczyna orientować się w tym na szczęście już każdy i bogaty nawet i tybardziej biedny, i uczony i prostaczek, dlatego rośnie coraz większe zrozumienie pewnych potrzeb i coraz plastycznie widnieje wizja pożydnego nowego ładu, nowego narodowo-radykalnego ustroju i narodowo-radykalnej gospodarki.

St. Izydorczyk.

## Odręczne pismo Ojca św. do J. Em. ks. Prymasa kard. Hłonda

W odpowiedzi na życzenia przesłane Ojcu Świętemu przez J. Em. ks. kard. Hłonda, Prymas Polski otrzymał następujące odręczne pismo Papieża Piusa XI.

Ukochanemu Synowi Naszemu Augustowi Tytułu S. Mariæ de Pace św. Kościoła Rzymskiego, Prezbiterowi Kardynałowi Hłondowi, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu.

Ukochany Synu Nasz, pozdrowienie Tobie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Nad wyraz drogę i miłe było Nam oznajmienie zupełnego oddania i wierności dla Stolej świętej, jakie Nam z okazji świąt Bożego Narodzenia uprzejmie przesłałeś, także w imieniu swoich Biskupów Sufragana, całego kleru i wszystkich wiernych, a zwłaszcza tych, którzy przynależą do Akcji Katolickiej. Szczę-

gólna pocięga były dla Nas wyrazy, którymi tak pochlebnie określałeś uśmierzanie Nasze, mające na celu odwrócenie tragicznych nieszcześć, walących się na ludzkie współzycie. Z uczuciem ojcowiskiej wzajemności apaszymy od Boga najlaskawszego na ciebie i na twoją owarznię to wszystko, czego pragniesz od Kościoła i czego Nam życzyłeś.

Tymczasem niech zadatkami tych niebieskich łask i dowodem Naszego szczególniejszego umiłowania będzie Błogosławieństwo Apostolskie, którego najczulej w Panu udzielamy Tobie, Ukochany Nasz Synu, twoim Biskupom, Sufraganom, twojemu Duchowieństwu i ludowi poruczonemu twojej arcybiskupskiej pieczy.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, dnia 31 grudnia 1936 roku, piętnastego Naszego Pontyfikatu.

(—) Pius XI, Papież.

## Żydzi mają monopol w handlu żelazem i miałem węglowym

Nikt z laików nie przypuszcza nawet, że tak dla przemysłu potrzebne — miał węglowy oraz żelazo są zmonopolizowane w rękach żydów.

Bezpośrednio z kopalni nikt miału węglowego nie dostanie, a żelaza w hucie nawet nie wolno zamawiać. Komu te materiały są potrzebne, ten musi zwrócić się po nie do hurtowników, oczywiście, żydów. Ale w ich składach, zamiast miału węglowego, dostanie ziemiołki, pomieszane z ziemią i piaskiem, zapłacić jednak musi, jak za doborowy miał.

Handel żelazem jest specjalnością ulicy Granicznej w Warszawie, gdzie sprzedają je w biurze znanego powszechnie żyda. Jeśli

nawet ktoś prowadził roboty budowlane i z tego tytułu zamówi żelazo wprost w hurcie, nie dostanie go bez pośrednictwa owego handlarza z Granicznej, bo huta zwróci się do niego o opinię co do zamawiającego żelazo. Opinia ta, jak łatwo się domyślić, zawsze wypada w ten sposób, że danemu przedsiębiorcy sprzedać żelaza nie można.

W wolnym obrocie nie ma u nas na rynku żelaza na zimno ciągnionego. Gdy więc z musu ja-

kieś biuro budowlane zwróci się na Graniczną z zapotrzebowaniem na żelazo do robót żelazobetonowych, handlarz w zamówieniu do huty znacznie powiększa to zapotrzebowanie po to tylko, aby tę nadwyżkę sprzedać fabrykom gwoździ, którym zawsze brak żelaza. Oczywiście, zysk na takiej sprzedaży jest olbrzymi, to też ów monopolista z ulicy Granicznej może być nazwany bez ironii „królem żelaza”.

W.

## Urzędnik podpalił biurko żeby zatrzeć ślady defraudacji

POZNAŃ, 25.2. Przed paru dniami wybuchł pożar w dziale rachuby Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu, przy czym zapaliły się papiery w biurku urzędnika kontraktowego, Władysława Kozakiewicza, przydzielonego niedawno z Warszawy do Poznania. Pożar powstał rzekomo przypadkowo od niegaszonego papierosa. Ofiarą tego padły, według oświadczenia Kozakiewicza, papiery wartościowe, które były pod jego opieką.

W toku śledztwa okazało się, że ogień został podłożony przez Kozakiewicza, który w ten sposób chciał ukryć sprzeniewierzenie obligacji pożyczki inwestycyjnej i kuponów pożyczki narodowej, wartości 3.000 zł. Kozakiewicz zo-

stał aresztowany i po przesłuchaniu przyznał się do winy.

## Włamywacz zabity przez energicznego włościanka

Wczoraj w nocy włamywał się do zagrody rolnika Józefa Kubisa w Żelazce (pow. Wągrowiec) nieznany osobnik. Syn gospodarza Florian wziął strzelbę i wezwał go do oddalenia się. Gdy włamywacz nie usłuchał, Kubisz wystrzelił, kładąc go trupem na miejscu.

Dochodzenia wykazały, że włamywaczem był poszukiwany przez policję Stanisław Biskupski. Przy zabitym znaleziono bagnet wojskowy.

## Nowe artykuły eksportu brazylijskiego do Polski

Na stoisku Brazylii na Targach Poznańskich pokazane będą wszelkie towary jakie Brazylia dostarczać może Polsce, a więc poza bawełną i kawą, ryż, orzechy ziemne zwane mindu, quaryany do wyrobu lekarstw, herva-

matte, forniry i deski szlachetnych drzew, a mianowicie cedr brazylijski, canela, jacaranda, imbuia, mahoni i teak, wyroby parańskie z pinjory, skóry jaguara, pumy, żbików brazylijskich, mrowkojadów i londry, następne skóry aligatorów, węży, jaszczurek i żmij, suszone banany, owoce „kaki”, przetwory owocowe i inne. Po raz pierwszy danym będzie przemysłowcom polskim zapoznać się z wielkością tych artykułów eksportowych, których produkcja przemysłowa i rolna lub przygotowane na rynek znajduje się w znacznej mierze w rękach Polaków w Paranie.

G.elda

Wczoraj zebrania giełdy nie odbyło się.

Tendencja dla papierów procentowych i akcji słaba.

## PIJCIE HERBATĘ „SZUMILINA” FIRMA CHRZESCIJANSKA

## JACEK BRZEZINA

## TOWARZYSZ NR. 103

## POWIEŚĆ

— A jeżeli rzeczywiście przyszedł tylko po to, by obejrzeć samochód?

Good poklepał towarzysza po ramieniu.

— O to się nie bój! Samochód kupi na pewno, choćby okazał się niezdatnym do użytku gruchotem. Chytry lis. Chce być w bliższym kontakcie ze mną. Chwilowo czyni to przez moją firmę, zobaczymy, co będzie dalej!

Frather wstał.

— Słuchaj, Good, muszę już iść. Czekają na mnie. Jeżeli będę miał coś nowego, to zaraz przylecę do ciebie.

— Idziesz do klubu?

Good spojrzał na niego przenikliwie. Frather zmieszał się trochę, lecz nie zaprzeczył. Ucisnęli sobie dłonie.

— A! Zapomniałbym jeszcze o jednym! — zawołał Frather zwracając już od drzwi. — Mam dla ciebie człowieka w Tebryzie.

— Mogłeś to wcześniej powiedzieć. Wiesz, że mi na tym stanowisku bardzo zależy.

— Wybacz — Frather rozłożył ręce — pamięć czasem zawodzi...

— Któż to taki? Rosjanin?

— Właśnie, że nie. Sam mi mówiłeś, że wołałbyś mieć w Tebryzie nie-Rosjanina. Zastanowiłem się, poszperałem i znalazłem. Marcin Borowski, Polak. Złaził całą Persję wszerz i wzdłuż, świetnie mówi po rosyjsku, ma duże znajo-

mości w mieście, szczególnie w kolonii ormiańskiej. Sądzę, że będzie się nadawał.

Good zamyślił się. Polak? Był w Polsce podczas wojny z bolszewikami. Niechęć nawet nauczył się tego trudnego języka, co mu potem bardzo przy naucz rosyjskiego pomogło.

— Zastanówię się jeszcze — zwrócił się do Frathera.

Został znowu sam. Nie chciało mu się nigdzie iść, wołał na miejscu rozpatrzyć wszystkie sprawy, przekazane mu przez Frathera. Zadzwoił na służącego o czarną kawę i rozłożył się wygodnie w fotelu, opierając nogi o blat biurka.

Sułtanów, Dżawachow, Polak z Tebryzu... Ten ostatni chyba się nada. Good miał sentyment do Polaków. Jeszcze dzisiaj wspomina miłe chwile spędzone na tych „kresach Europy”, jak w Anglii nazywano Polskę. Jeszcze dziś, po tylu latach, wspomina piękną Hanę, córkę właściciela majątku, gdzie przez parę miesięcy kwaterował ze sztabem. Wspomnienie o niej nasunęło mu znowu na myśl rychły przyjazd jego „żony”. Był zły na ten pomysł centrali, lecz powoli zaczynał się już przyzwyczajać do tego stanu rzeczy. Wszystkim powiedział, że jest żonaty, kupił i począł nosić obrączkę. Nawet Frather nie wie, jak rzecz wygląda w istocie.

Tylko jaka ona będzie? Pytano go o to ze wszystkich stron i nieraz musiał się mocno napocić, by wybrnąć z trudnej sytuacji. Bo i rzeczywiście — co mógł powiedzieć? Sam nie wiedział, jak jego „żona” wygląda! A jak się ułożą warunki domowe? Jakie będzie ich „pożycie małżeńskie”? Śmiać mu się chciało i kłóć zarazem!

Będzie musiał rozejrzeć się za jakimś domkiem. Trzeba będzie wszystko urządzić, musi przecież odgrywać rolę szczęśliwego małżonka. Sypialnie, naturalnie, muszą być osobno. Trudno przypuścić, by ona zgodziła się na obowiązuje w małżeństwie prawa. A on? Jest przede wszystkim dżentelmenem! Zresztą nie przypuszczał, żeby mu to miało

sprawić trudność. Tyle widział agentek angielskich, tak były wszystkie mało pociągające, że chyba niewiele straci z powodu braku wspólnego łoża. Jakoś to już będzie!

Chwilowo nudził się. Już miał dość tej intensywniejszej samochodowej roboty. Pragnął nareszcie odwrócić się do właściwej pracy...

Różnobarwny tłum przeciągał ulicą odgradzoną od Gooda szklanymi taflami. W głaz ciemnego wnętrza sklepu zerkali ukradkiem hanumki, czasami mignęła kolorowa parasolka jakiejś lady, szczerzej wystające zęby do niewidocznego celu.

Nie ma ładnych Europejek w Teheranie. Żadna by tu nie przyjechała. Podłe miasto! I on, Good, musiał właśnie tutaj trafić... Pechl!

ROZDZIAŁ IV.

JOAN.

Domek wynajęty przez Gooda na „rodzinne” gniazdko (jak ironicznie w myśli nazywał swoją przyszłą małżeńską siedzibę) był kamiennym, jednopiętrowym budynkiem z niewielkim ogródkiem od frontu. Od ulicy odgradzał go dość wysoki mur, z furtką wejściową i przylepionym z boku garażem. Ulica, niewielka i spokojna, wychodziła na jedną z głównych arterii teherańskich — Naderi. Punkt był dobry, otoczenie miłe i pozbawione normalnych, wielkomiejskich hałasów. To była kwestia zewnętrzna; jak ułoży się życie wewnątrz tego „gniazdka”, nad tym trudno było Goodowi przejść do porządku dziennego. Niemal codziennie poświęcał parę godzin na rozstrząsanie wszystkich pro i contra swojego nowego „stanu”.

(D. c. n.)